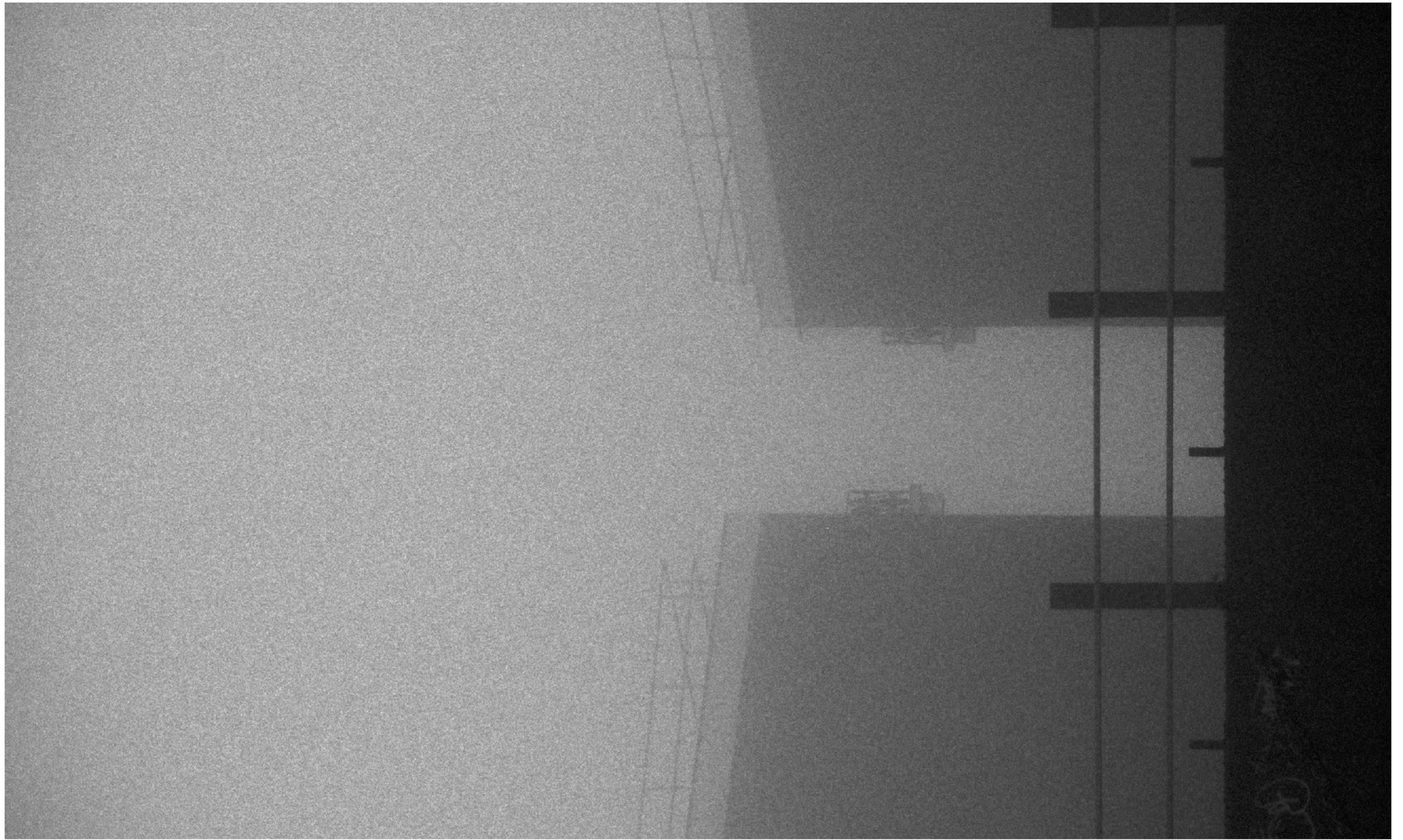




Wojciech Boros (ur. w 1973 r.) – poeta, redaktor kwartalnika artystycznego „Bliza”, współpracownik dwumiesięcznika „Autograf”. Laureat I nagrody w konkursie „O Laur Czerwonej Róży” (1996). Współtworzy życie literackie Trójmiasta, organizując liczne wieczory poetyckie (Przystań Poetycka „Strych”, Scena Literacka „Blizy”), konkursy, koncerty i slamy. Publikował m.in. w: „Arteriach”, „Autografie”, „Cegle”, „Die Außenseite des Elementes”, „FA-arcie”, „Frazie”, „Frondzie”, „Gazecie Malarzy i Poetów”, „Opcjach”, „Portrecie”, „Toposie” i „Tytule”. Autor książek poetyckich: „Nierealit górski” (1997), „Jasne i Pełne” (2003) oraz „Złe zamiary” (2008). Mieszka w Gdańsku.

Wojciech Boros Kółko i krzyżyk



Jak układanka. Że jesteś. Myślałeś
— dopasowany. A tu plansza.
Rzucasz się. Ciągłe coś ci wypada.
Raz oczko. Raz kostka.

Mój Ojciec coraz częściej przechodzi na drugą stronę Skrzy.
Tam gdzie trwa wojna i rośnie trawa.
Słyszysz strzały w lesie. Z braćmi łowi piskorze.
Opowiada o Żydach mieszkających w rynku.
Robi dowcipy sąsiadowi zza miedzy.
Nie zabija dwóch Rosjan przyłapanych na szabrze,
choć proponował mu to oficer NKWD.

A ja stoję przed mostkiem. Nie mówię: Tato, wracaj.
Udaję, że słucham. On powtarza się jak hejnał.
W oczach się kurczy. Znikają w nim obrazy.

Nad lasem zapada słowo: Zmierch.
Pusta noc nadchodzi. Którą sobie wyobrażam.

Książę Alzheimer

Jutro odwożę mego Ojca do Domu. Opieki.
Odwożę jego skafander – rok produkcji 1930.
Pieluchomajtki. Trzęsącą się brodę.
Prawdziwe nogi służące do leżenia.
Rękę prawą, która gładziła mnie po głowie.
I puste studnie po oczach.

Dom wygląda ładnie.
Stoi na skraju lasu w Internecie.
Jest piękny jak przez telefon. Mówi Pani.
Śmierć bez odleżyn jest tego warta.
Ojciec nie pamięta i nie wie.
Ale czasami coś szepcze
w nieznanym narzeczu śmiertelnych.

A pies, którego kupię Mamie,
przyniesie w listopadowy poranek
kawałek duszy Janka na dnie brązowych ślepi.
Choć nie wiem, czy Mama zgodzi się na psa.

Niedziela. Działka

Julia pachnie ogniskiem.
Anna dymem.
Płoną w ustach czereśnie.

Idzie po mnie ogień.

Zawczasu przygotuj sobie odwrót.
Latami buduj kilkupasnowe autostrady
i umocnione punkty pełne zapasowych
sposobów na śmierć.

Kontrolowany chaos na tyłach nie zawadzi.
Nagle eksplozje, pożoga ducha,
wtykanie nosa w nie swoje powietrze
będą na miejscu.

Tylko się zabić nie daj w Imię.
Bądź kuty na cztery wiatry.

Złe jest w Tobie i czeka.
Pewność je rozzuchwała.
Mówi – popatrz.
Skoro jesteś taki, jak mówisz,
nie ci nie grozi.
Słabe jestem.
Niczego nie chcę.

Tylko na mnie
popatrz.

Kółko i krzyżyk

Srebrny krzyżyk na szyję kawałek cierpienia
którego mama Marianna nie chciała mi kupić
bo z ręki matczynej przynosi nieszczęście

Złoty Krzyż Zasługi za spawanie statków
dla ojca mego Jana
z obtłuczoną wśród zabaw czerwoną emalią

pająk krzyżak na kijku w nabożnej pielgrzymce
wśród huśtawek niesiony
demoniczny postrach pięcioletnich dziewcz

święty olej krzyżma
na rękach arcybiskupa od młodych kleryków

pod kątem prostym spotkania ulic
gdzie widać pewność płynącą ze świateł
aż ludzie stają i wierzą w przejście

krzyż partyzancki za czytanie wierszy
w prowincjonalnych domach kultury

bóle krzyżowe od menstruacji
znane tylko z legend i domowych podań

w telewizji krzyżowy
ogień pytań Moniki Olejnik

38 pionowo – *powolne umieranie*
w każdej krzyżówce można coś wygrać

cho tu – woła Julcia
ciągnąc mnie za palec
obi obi (znaczy – otwórz)
otwieram Stary Zeszyt wg śś. Gryzdy i Bazgra
a ona bierze *oto* z mej ręki
niewinnie się uśmiecha rysując
kółko.